

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

37 (748)

NIEDZIELA 14 września 1975

ROK XVII

Pierwsza Święta Stanów Zjednoczonych

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej są czwartym w świecie krajem pod względem liczby katolików, będąc jednakże krajem młodym, nie wzbogaciły jeszcze kalendarza katolickiego swymi świętymi. Dzięki ostatniej decyzji Papieża Pawła VI sytuacja ta ulegnie poprawie. Ojciec św. bowiem 14 września br. ogłosi świętą matkę Elżbietę Seton, zakonnicę żyjącą w ubiegłym stuleciu, konwertytkę z Kościoła episkopalnego.

Elżbieta Anna Bayley Seton swą drogę do świętości rozpoczęła w pobożnej rodzinie hugenockiej należącej do wyższych sfer protestanckich Nowego Jorku. Tuż po rewolucji amerykańskiej Betty Bayley ukończyła szkołę średnią, gdzie rozwijała również swe upodobania teatralne, taneczne oraz naukę języka francuskiego, który tak polubiła, że modliła się w tym języku do końca życia. Wielu kandydatów ubiegało się o jej rękę. Wysłała za mąż za bogatego kupca Williama Setona. Ich ślub w 1794 r. był wydarzeniem sezonu. Pisała w tym czasie rozentuzjzmowana do przyjaciółki: „Mieć własny dom w wieku 20 lat! To wprost niemożliwe. To wszystko jest takie wspaniałe!”.

Szczęście trwało 9 lat. W r. 1803 mąż jej zbankrutował i zmarł następnie we Włoszech na gruźlicę, pozostawiając ją bez grosza z pięciorgiem dzieci. Skończyło się wytworne życie Betty Seton. Będąc wdową, pozostawała jeszcze jakiś czas we Włoszech, gdzie przeszła na katolicyzm. Po powrocie do Nowego Jorku, przyjęła chrzest katolicki ku zdziwieniu swej rodziny i przyjaciół należących do Kościoła episkopalnego. Jak pisała ze smutkiem — „Nie było dnia, by któraś z łaskawych kobiet nie rozdierała szat nad biedną, oszukaną panią Seton”. W końcu pani Seton zabrała swą gromadkę dzieci i przeniosła się do Baltimore, dokąd zaprosił ją tamtejszy ksiądz, aby prowadziła katolicką szkołę, pierwszą w Stanach Zjednoczonych. W następnym 1809 roku przyjęła śluby zakonne wstępując do założonego przez siebie pierwszego amerykańskiego zgromadzenia żeńskiego zakonnego — Sióstr Mił-

sierdzia. Była dzielną kobietą. Matką Seton przemierzała pieszo drogę między Baltimore a odległym Emmitsburgiem, by założyć tam szpital, schronisko dla trędowatych oraz ochronkę. Założyła także szpital i dom dla podrzutków w Nowym Jorku. Zmarła na gruźlicę w 1821 r.

Bratanek jej, James Roosevelt Bayley, który także przeszedł na katolicyzm, zostawszy biskupem założył w New Jersey uczelnię jej imienia — Seton Hall University.

Starania o wyniesienie matki Seton na ołtarze rozpoczęte zostały w 1911 r. Przez długie lata badana była przede wszystkim jej obfita korespondencja oraz inne jej odręczne pisma zawierające łącznie 3.700 dokumentów. W roku 1959 zaliczona została oficjalnie w poczet sług Bożych. Po czterech latach przygotowań została beatyfikowana po stwierdzeniu wymaganych przez prawo kanoniczne dwóch cudów. Za wstawiennictwem matki Seton miały miejsce w latach 1935 i 1952 uleczenia, uznanych przez medycynę za nieuleczalne, przypadków choroby raka. Jednym z nich było całkowite cofnięcie się leukemii u 4-letniej dziewczynki z Baltimore po modlitwach matki dziecka do m. Seton i dotknięciu chorej rąbkami sukni noszonej kiedyś przez świętą.

Dla kanonizacji wymagane są dalsze dwa przypadki cudów za wstawiennictwem świętej. Ojciec św. Paweł VI zdecydował jednakże ogłosić ją świętą na podstawie jednego przypadku cudownego uleczenia, jakiego doznał w 1963 r. chory na zapalenie opon mózgowych mężczyzna z Nowego Jorku. Matka Seton jest jedną spośród 6 świętych ogło-

zonych ostatnio przez Stolicę Apostolską. Kanonizacja ich ogłoszona została w ramach uroczystości Roku Świętego 1975. Ideami przewodnimi tego Jubileuszu obchodzonego w Kościele katolickim co 25 lat są: odnowa wewnętrzna i pojednanie. Matka Seton uosabia właśnie te wartości.

Obecny prezydent USA Gerald Ford oświadczył, iż decyzja Ojca św. Pawła VI o kanonizacji matki Elżbiety Seton, która będzie pierwszą świętą Stanów Zjednoczonych, stanowi znamienne hołd dla wkładu kobiet w życie narodu amerykańskiego. „Cześć, która przyznana została m. Seton — powiedział Prezydent — jest wyrazem uznania dla wszystkich zakonnic amerykańskich, które pracowały i pracują w szkołach, szpitalach i w dziełach miłosierdzia”.



Znak Miłości

W Ewangelii św. Jana znajdujemy dwie zapowiedzi Jezusa o swojej śmierci. Pierwszy raz mówi o niej w rozmowie z Nikodemem. Jezus przyrównuje się do zbawczego węża, którego Mojżesz przybił na pal. Każdy ukąszony przez jadowny węż, jeśli tylko spojrzał na podwyższonego węża — był uleczony. „Jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak trzeba, by wywyższono Syna Człowieczego, aby każdy kto w Niego wierzy, miał życie wieczne” (J 3, 14-15). Drugi raz na krótko przed śmiercią Jezus wyraźnie mówi o niej: „A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, pociągnę wszystkich do siebie” (J 12, 32).

Tylko On, Bóg Człowiek, mógł przewidzieć, że śmierć będzie źródłem nowego życia. Jak by na przekór wszystkim oświadcza, że krzyż będzie początkiem nowej wiary, nadziei i miłości. Dotychczas, krzyż był znakiem hańby, poniżenia i zatracenia. Od chwili śmierci Jezusa stał się przedmiotem czci. Pozorna słabość i pozorna klęska stała się triumfem mocy Bożej.

„Jednym z naszych pojęć o Bogu — pisze Stanisława Grabska — jest wyobrażenie Jego wszechmocy. I wyobrażamy sobie tę wszechmoc na sposób ludzki, jak władzę książąt, jak narzucającą się przemoc. Jezus bezsilny wobec odrzucającego go świata ludzi, wobec okrucieństwa i żądy panowania, okazuje inne oblicze wszechmocy, podobne raczej do miłości matki. Miłość matki daje dziecku życie, tworzy podstawy rozwoju. A przecież nie może nic, jeżeli dziecko ją odrzuci. Ale nawet odrzucana ma w sobie coś z wszechmocy. I bywa, że zwycięża w wiele lat po śmierci, raz jeszcze jako moc dająca życie, umożliwiająca jakieś stawanie się dobra. Do natury miłości wszelkiej... należy paradoks słabości i siły. Miłość jest podatna na zranienie, bo jest przeciwieństwem... panowania i posiadania. Miłość w jakiś sposób nie ma żadnej mocy nad miłowanym. A zarazem jest źródłem życia i siły tych, którzy są kochani. Jezus był takim właśnie, jaką jest ludzka miłość, okazał jak się naprawdę kocha, aż do przebaczenia prześladowcom... Jedniak ten bezsilny pozornie Bóg ma przecież moc odszukania wszystkich błędnych i zgromadzenia w swoim

Królestwie, ale po drugiej stronie jakiejś granicy przegranej i wygranej, granicy śmierci i zmartwychwstania”.

Wielkopiątkowy krzyż opromieniony chwałą Niedzieli Zmartwychwstania dla wieków i pokoleń będzie ogłaszał sens miłości ofiarnej. Będzie przypominał, że „to, co z punktu widzenia ludzkiego stanowi wyraźną, a nawet uderzającą porażkę, może być wspaniałym sukcesem w oczach Boga” (Valensin).

Bóg wybrał krzyż, aby okazać ludziom swoją miłość. Był potrzebny do zdobycia ludzkich serc. Sprawdziły się i będą nadal sprawdzać słowa Chrystusa: „A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie”. Sprawdzeniem miłości jest cierpienie. Człowiek nie zawsze godzi się z tym. A jednak inaczej być nie może. Do zmartwychwstania dochodzi się przez krzyż. Krzyż już nie hańbiący, ale przez Chrystusa przemieniony w znak miłości. Wtedy człowiek we własnym krzyżu umie rozpoznać krzyż Chrystusowy. Droga do takiego rozeznania nie łatwa, zawsze bolesna, bolesna aż do chwili ocknięcia się, wyzwolenia się od siebie samego.

Ludzkie krzyże są różne. Czasem bywa to choroba, która ogranicza aktywność, umniejsza w oczach ludzkich czło-

wieka. Niekiedy kalectwo nabyte przy pracy czy na wojnie, które powoduje wyśmiewiska i drwiny pospolitych półgłówków. Bywa i tak, snute projekty na przyszłość powodują ruiny i rozczarowanie. Innym zaś razem rozterka wewnętrzna, dokuczliwsza od szyderstwa i kpiny, od niewdzięczności, zdrady i opuszczenia przez ludzi. Wszystko to znajduje sens w krzyżu Boga Człowieka, Jezusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Bez niego krzyże ludzkie doprowadzają do buntowniczej rozpacz.

Za cenę cierpienia i śmierci Boga człowieka zmartwychwstałego każdy człowiek, jeśli chce, może odnaleźć drogę do Boga.

Za Chrystusem ukrzyżowanym tęsknił poeta Tuwim:

Jeszcze się kiedyś nawrócę,
jeszcze do Ciebie powrócę —
Chrystusie.

Jeszcze tak mocno zapłacę,
że przez lzy Ciebie zobaczę —
Chrystusie.

I taką wielką żalobą
żalić się będę przed Tobą —
Chrystusie,

że duch mój przed Tobą klęknie,
a serce mi z bólu pęknie —
Chrystusie.

Roman Duda omi.

ZAPROSZENIE POD KRZYŻ

Wziąłeś, Jezu, niemoce nasze na siebie i obarczyłeś się chorobami naszymi aż do krzyża

Wydałeś siebie na śmierć i to śmierć na krzyżu na okup za nas wszystkich.

Ciało Twe ranami okryte uleczyło nas.

I oto ponawiasz na ołtarzu w tajemniczy sposób swoją śmierć krzyżową. Już nie tylko w oczach Twych i w naszych znakach odbijają się sceny poniżenia, wyniszczenia i śmierci. Ale śmierć Twa jest obecna między nami i w nas.

Dziękuję Ci za krzyż kalwaryjski z przybitymi doń moimi grzechami.

Całuję ze czcią ten krzyż, przytulam się do niego, czynię swoim.

Stawiam obok niego krzyż własnego cierpienia. I krzyże wszystkich cierpiących w złorzeczeniu, wszystkich tutaj obecnych.

„Upań serca mego chłodem,

Gdy w przepaść męki Twej wchodzę”.

Zapraszam Cię, Jezu, przyjdź ze swym krzyżem na nasz ołtarz i na moją Golgotę.

Ks. T. Ryłko.

Pogrzeb b. Alberta

Brat Albert (Adam Chmielowski) umarł w opinii świętości w sam dzień Bożego Narodzenia 1916 roku. Oto opis uroczystości pogrzebowych, który zamieścił krakowski dziennik „Głos Narodu”:

Wzorajszы pogrzeb Brata Alberta był wielką manifestacją i złożeniem hołdu cnotliwemu życiu i czynom dobrowolnego żebraka, który tak bardzo przypominał Polsce „biedaczka z Asyżu”. Od księży biskupów krakowskich i wysoko postawionych osobistości, aż do kalek i sierot wszystko pospieszyło, bodaj na chwilę, do ubożuchnej trumny założyciela - braci albertynów, który żywot swój pokurny, w całości biednym i wydziedziczonym poświęcony, cicho i świętobliwie zakończył. Znaleźć się przy trumnie tej miary człowieka, co Brat Albert Chmielowski, nieczęsto w życiu się zdarza. Był to bowiem mąż niepospolity, który zwykłym człowiekiem dawno już być przestał i doszedł do stopnia wysokiej doskonałości chrześcijańskiej. W Bracie Albercie życie ascetyczne w połączeniu z zasługami społecznymi dziwnie się skójarzyły. Stąd wzbudzał podziw i cześć, a gdy zasnął na wieki, jego duchowe dzieci, bracia i siostry albertyni, wiele świeckich osób, zakonników i księży, nie odstępowało go ani na chwilę, dzień i noc wpatrując się w jego szlachetne oblicze, jak za życia, tak i po śmierci wyrazem dobroci i słodyczy nacechowane.

Jak wielką istotnie czcią otoczony był ten świętobliwy Polak, dowodzi fakt, że gdy nastąpiła smutna chwila zamknięcia trumny, nie tylko bracia i siostry albertyni do ucałowania rąk swego ojca założyciela, zanosząc się od płaczu, przystąpili, ale i kapłani i zakonnicy nogi i ręce jego całowali z wielkim wzruszeniem i religijną czcią. Inni zaś, nie mając co wziąć na pamiątkę po ubogim zakonniku, zrywali listki zielonej girlandy, która drewnianą zdobiła trumnę.

Obrzędy pogrzebowe trwały kilka godzin: od wczesnego ranka przy trumnie Brata Alberta odprawiały się msze św. O godz. 3 rano nastąpiła eksportacja do kościoła Bożego Ciała, której w licznej asystencji duchowieństwa dokonał długoletni przyjaciel zmarłego, ks. dr Jan Siemiński, po czym rozpoczęły się egzekwie i eiche msze święte. Trumna stanęła na skro-

MODLITEWNIK POLAKA

troskany o Polaków żyjących na obczyźnie, w czasie II wojny światowej przebywając w Lourdes (1941) takimi słowami wezwał Emigranta - Polaka do modlitwy: „*Modli się pacierzem swej matki, pacierzem swego narodu. Teskną duszę wyśpiewaj pieśniami z dalekiego rodzinnego kościoła. Modlitwą taką uskrzydlišz zmęczonego ducha do wzlotów do Boga i połączysz się z pacierzami kraju, gdzie modlitwa jest służbą Bożą i służbą Ojczyźnie*”.

Słowa te wypisane zostały na pierwszej stronie modlitewnika „Pan mój i Bóg mój”, opracowanego przez ks. Władysława Staniszewskiego, b. rektora Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii, a wydanego przez „Veritas” w Londynie (stron 636).

We wstępie do modlitewnika autor wspomina, że we Francji ktoś kiedyś zagadnął ks. kard. Hlonda: „Jakie były tradycje przodków waszej Eminencji?” Kardynał odpowiedział: „Bardzo

mnym katafalku, otoczonym światłem i zielenią w prezbiterium, które następnie zapełniło bardzo liczne duchowieństwo, oraz bracia i siostry albertyni (ok. 200) przybyli z całej Galicji.

Orszak pogrzebowy przy dźwięku dzwonów kościelnych postępował ulicami Krakowską, Grodzką, Rynkiem głównym, Szpitalną. Gdy trumna znalazła się przy kościółku św. Wojciecha grupa legionistów salutowała, żegnając w Bracie Albercie bojownika o wolność z r. 1863. W tej chwili chmuury śnieżne się rozdarły i słońce rzuciło snop promieni na trumnę bohatera miłości chrześcijańskiej. Na cmentarzu rakowickim złożono zwłoki o godz. 12 w południe w pobliżu grobu Jana Matejki. Bolesnemu temu aktowi towarzyszył serdeczny płacz braci i sióstr albertynów.

Przestało bić na wieki wielkie serce, co niejedną przeciwność losu, niejedno cierpienie osłodziło, niejedno życie złamane uratowało. Zbożna, najniezszczęśliwszym poświęcona działalność św. Brata Alberta, przedłuży się w synach jego wzniosłego ducha. Oby w najdłuższe lata wielki ideał Brata Alberta przyświecał ich samarytańskiej pracy, płynącej z poświęcenia i ofiary. J.S. Pietrzak, *Po pogrzebie Brata Alberta, „Głos Narodu”* 29.12. 1916.

Ks. kard. August Hlond, człowiek za proste — modlitwa i praca”. Pragnieniem Autora jest, aby książka ta służyła Polskiemu Emigrantowi w jego modlitwie i pracy, aby była „zwłaszcza w chwilach ciężkich, w chwilach osamotnienia i bezradności czy nawet rozpacz, pomocą i pokrzepieniem na duchu. Życie na obczyźnie jest bowiem nieraz smutne, ponure, jałowe i beznadziejne”. Mawiał Mahatma Gandhi: „Modlitwa powinna być kluczem każdego poranka i rygłem zamykającym wieczory naszego życia”.

Po wykazie świąt ruchomych włącznie do 1999 roku, autor podaje szeroko rozpracowane tradycyjne „Modlitwy codzienne”, a obok nich wyznanie wiary Pawła VI (30.6.1968) z modlitwą tegoż Papieża o wiarę. Następny rozdział to „Obrzędy Mszy z Ludem” (Ordo Missae cum Populo): prefacje i cztery Modlitwy Eucharystyczne

Na uwagę zasługujące dział „Sakramenty Święte”, gdzie oprócz krótkich wprowadzeń, znajdujemy także informacje o udzielaniu Chrztu w nagłej potrzebie, o odpustach według „Enchiridion Indulgentiarum i Instrukcji Biskupów Polskich (25.1.1968).

Bardzo bogato opracowano rozdziały: „Litanie, Nabożeństwa różne Nowenny i koronki”. Znajdujemy tu m.in. teksty do procesji żałobnej na Dzień Zaduszny, w Dni Krzyżowe, Drogę Krzyżową, Gorzkie Żale, Godzinki do NMP, Różaniec. Dział „Modlitwy przygodne” rozpoczyna modlitwa kard. Newmana „Bóg zna sedno sprawy — zaufam Mu”. Na uwagę zasługuje „Modlitwa o panowanie Chrystusa nad Polską — Modlitwa do NMP Królowej Polski — Modlitwa do M.B. Emigrantów” — lub modlitwy: dla nauczających, lekarzy, polityków, kierowców samochodowych, harcerzy, przed zebraniem i podróżą, w czasie strapienia, bezsennej nocy, w chorobie...

„Krótki katechizm” i obszerny zbiór pieśni (także powszechnie używanych tekstów łacińskich), stanowi X dział, ostatni.

„Pan Mój i Bóg Mój” — to modlitewnik bardzo cenny. Powinien się znaleźć w każdej rodzinie katolickiej. Zamówienia można kierować bezpośrednio do Wydawnictwa: Veritas Foundation Press, 5 Praed Mews, London W.2.

Ks. Jan Sliwański.

Le Świat KATOLICKIEGO

BISKUPI ZACHODNIONIEMIECCY POTĘPIAJĄ EUTANAZJĘ

We wszystkich kościołach RFN odczytano w czerwcu br. list biskupów tego kraju, potępiający zdecydowanie eutanazję, która „nie jest chrześcijańską odpowiedzią na cierpienie i nieuleczalne choroby. Eutanazja — stwierdzają biskupi RFN — nie jest pomocą w obliczu śmierci, lecz zbrodnią popełnioną na osobie ludzkiej”.

POTRZEBA NOWYCH DOMÓW BOŻYCH

W czasie tegorocznej procesji Bożego Ciała w Poznaniu, ks. arcybp Antoni Baraniak, przemawiając do licznie zgromadzonych wiernych, powrócił do sprawy nowych świątyń tak bardzo potrzebnych w nowych ogromnych dzielnicach miasta: „Świadomość obecności Boga wśród nas rodzi także zrozumiałe zaskanie o kościoły, domy Boże. Winna być ich wystarczająca liczba, aby wierni bez większych przeszkód i trudności mogli zbierać się w nich na nabożeństwa. Wszędzie, gdzie osiedla się wspólnota ludzi wierzących, tam jawi się potrzeba kościoła. Kościół jest dla tych ludzi obiektem użyteczności publicznej. Archidiecezja poznańska potrzebuje kilkadziesiąt nowych kościołów. Cieszymy się, że w ostatnich latach sytuacja się zmieniła i uzyskaliśmy pozwolenie na budowę kilku kościołów. W tych dniach rozpoczęto prace pod budowę świątyni na peryferiach Winograd. Oby to był jakiś obiecujący znak, z którym chcielibyśmy wiązać dobre nadzieje na przyszłość.

Ciągle jednak pozostaje nie załatwiona sprawa najważniejsza: Poznańskie Rataje. Ta rozległa największa w Poznaniu dzielnica jest bez domu Bożego. Wszelkie dotychczasowe starania o pozwolenie na budowę chociażby jednego kościoła na Ratajach nie przyniosły rezultatu. Ostatnio przedłożyliśmy Władzom na nowo prośbę. Mówię o tej trudności publicznie, ponieważ Lud Boży miasta Poznania jest nią szczerze zainteresowany i ma prawo ją znać.

Powtarzamy to, co już wiele razy podkreślaliśmy, że nie chodzi nam o

budowę kościołów olbrzymów, kosztownych i pochłaniających wiele materiału. Wystarczą kościoły proste, najprostsze, nawet zwykłe baraki. Byleby można się gdzieś zebrać na sprawowanie Mszy świętej i schronić przed niepogodą. Dlatego, niezależnie od złożonych na piśmie wniosków, ponownie zwracamy się w tej uroczystej chwili do ludzi odpowiedzialnych i władnych: pozwólcie pobudować dom Boży na Ratajach. Apel ten kierujemy w imieniu tysięcy wierzących mieszkańców Rataj, obywateli naszego miasta, ludzi pracy, którzy w trudzie budują nasz kraj, podający się za rzecznika i obrońcę praw klasy robotniczej. Właśnie chodzi tu o jedno z podstawowych praw klasy robotniczej: o prawo do wolności religijnej i kultu Bożego”.

TELEWIZJA W KATAKUMBACH

W katakumbach św. Sebastiana w Rzymie zastosowano nowoczesną aparaturę telewizyjną, która ma służyć sprawniejszej obsłudze turystów i pielgrzymów. W tzw. sali sarkofagów obok bazyliki św. Sebastiana zwiedzający mogą obejrzeć na ustawionych tam aparatach telewizyjnych krótki film z komentarzem o artystycznym, historycznym i religijnym znaczeniu katakumb św. Sebastiana, które zaliczają się do najstarszych miejsc grzebalnych chrześcijan rzymskich. Położone są przy Via Appia Antica. Jak głosi tradycja chrześcijańska, w latach 258-313 przechowywane tam były ciała apostołów Piotra i Pawła. Do dziś przypomina o tym fakcie pamiątkowa tablica z tamtego okresu.

POŚWIĘCENIE NOWEJ DRUKARNI WYDAWNICTWA PALLOTTINUM

18 czerwca w godzinach popołudniowych odbyła się w Poznaniu jedyna w swoim rodzaju uroczystość poświęcenia nowo wybudowanej drukarni „Pallottinum”. Aktu poświęcenia dokonał osobiście Prymas Polski Stefan kard. Wyszyński w towarzystwie metropolity poznańskiego arcybpa A. Baraniaka, sekretarza Episkopatu Polski bpa B. Dą-

browskiego oraz kilku innych przedstawicieli Episkopatu. W uroczystości ponadto wzięli udział specjalnie przybyli z Rzymu do Polski na tę uroczystość przełożony generalny Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego — ks. M. Gorman w towarzystwie radcy generalnego ks. H. Kietlińskiego oraz przedstawicieli zarządu paliotyńskiej Pegii Miłosierdzia Bożego we Francji i dyrektor tamtejszej drukarni w Osny — ks. J. Krzyszczuk.

Gdy orszak zatrzymał się przed nowym budynkiem drukarni, przemówił krótko Ksiądz Prymas podkreślając znaczenie tej inwestycji, która umożliwi m. in. drukowanie zasadniczych ksiąg liturgicznych (mszału) w naszej Ojczyźnie, i życzył wszelkich łask Bożych Wydawnictwu na dalszą owocną pracę w nowych warunkach lokalnych. Następnie dyrektor Wydawnictwa ks. Dusza SAC odczytał pełny tekst dokumentu upamiętniającego historyczny moment poświęcenia drukarni, a zarazem wielką rangę tego faktu. {Drukarnia ma być „zbrojownią nieustraszonej prawdy przeciwko kłamstwu i zacofaniu”, „ostoją kultury i sztuki przed niszczącym działaniem czasu”, „rozgłośnią nauki myśli”, z której nawet za morze będzie się rozchodziło pisane słowo, „tłoczony dokument po wsze wieki, by nie zginął na falach dźwięku, niezbędna pomoc dla ożywienia nadziei, wiary i miłości”. Dokument ten, podpisany własnoręcznie przez Księdza Prymasa, arcybpa A. Baraniaka i wielu uczestników obrzędu został następnie wmurowany w ścianę boczną budynku.

LUTERAŃSKA WSPÓLNOTA ZAKONNA

Luterańska wspólnota franciszkańska w Sztokholmie rozwija się bardzo szybko. Liczy już ponad 800 (!) zakonników. Początkowo należała ona do anglikańskiej prowincji franciszkańskiej, a od czterech lat stanowi osobną jednostkę. Zakonnicy wspólnoty sztokholmskiej żyją w podobnych warunkach jak katolickie i praktykują trzy rady ewangeliczne: ubóstwo, czystość i posłuszeństwo.

Wanda ZAKRZEWSKA

NASZ DOM

Ale nie było mi dane w spokoju ducha cieszyć się minioną chwilą, bo już dzieci z krzykiem przypadły do mnie.

- Coś ty za głupstwa wygadawała, Jagódka!
- A bo co?
- Przecież to był porucznik Sokół!
- Niemożliwe!

A jednak była to prawda. Gdy ja leżałam w łóżku, dzieci uganiały po całej wsi i miały okazję nieraz zobaczyć porucznika.

Więc to był on! Ileż to razy nasi chłopcy opowiadali o nim! Krążyły już legendy o jego brawurze, odwadze, niezwykłej energii i poświęceniu, o niesłychanym zaufaniu, jakim cieszył się wśród swoich chłopców. Czy mogło mi przyjść do głowy, że poznam go w tak niezwykłych okolicznościach i że to on właśnie (ach nie ma już co taić!) wywrze tak wielki wpływ na moje życie?

Przypomniała mi się chusteczka, pożyczona przed miesiącem od „pana Ambroziaka”. Wkrótce, wyprana i uprasowana jak najstaranniej, spoczęła w kieszonce na sercu bijącym nadzieją.

W tym mniej więcej czasie zjawili się u nas po raz pierwszy Wicek i Tomek. Cóż to była za radość!

— Ha, smyki! — wołał Wicek. — Wylądowaliście u partyzantów! Macie niesamowite szczęście, pętaki!

Tomek miał rękę na temblaku. Na drugiej, zdrowej, umieszczył Bobusia, ucałowawszy przedtem wszystkie garnące się ku niemu buzie.

— Tomek był ranny w ostatniej potyczce. Nie wyobrażajcie sobie, że wszędzie jest taki spokój jak tu w Sosnowce. Przecież wy tu macie jak u Pana Boga za piecem!

— Wiesz, Wicku, tu jest aż za dużo spokojnie! — skarżył się Romek. — Dotychczas nie widzieliśmy ani jednego Niemca. Na próżno wystawiamy co dzień patrole z naszej drużyny młodzików.

— Widzę, że marza się wam jakieś czyny bohaterkie. Wierzcie, że to wcale nie jest zabawne. Teraz Niemcy są osłabieni, front wschodni daje im łupnia, ale rok temu ani wy nie siedzielibyście tak spokojnie, ani porucznik nie podjąłby się opieki nad wami.

Porucznik... Z jakim zachwytem słuchałam tego słowa! Starałam się jak najwięcej opowiedzieć chłopcom nasze ostatnie dzieje, potem wytrzymałam cierpliwie wrażeń Bobusia z pobytu u Niemców i beztrząsco skwitowałam wyrażoną przez chłopców obawę o losy starego dworu:

— Przecież i tak nie będziemy już tam mieszkać. Jak tylko wojna się skończy, czyli lada miesiąc, wracamy do Naszego Domu.

— To prawda — przyznali.

Nareszcie mogłam zacząć rozmowę na upragniony temat! Pytałam się początku najniewinniej w świecie, gdzie jest porucznik, czy zdrowy, co robi, czym był przed wojną. Dowiedziałam się, że był rzeczywiście stolarzem i przyjeżdżał do pana Ambroziaka, kiedy uciekł z obozu i pracował w konspiracji. Tam poznali go nasi chłopcy. Było to cztery lata temu. Potem spotkali się w partyzantce. Tomek był przez jakiś czas jego ulubionym adiutantem, dopóki nie

dostał własnego oddziału.

Wreszcie odważyłam się na pytanie dręczące mnie od dawna:

— Czy porucznik ma żonę?

Tomek spojrział na mnie zdziwiony.

— Nie wiem doprawdy. Nie przyszło mi do głowy, aby go o to zapytać...

W tym momencie doszedł mnie jakiś podejrzanym dźwięk. Wicek zakrywał sobie usta ręką i formalnie dusił się ze śmiechu. Poczułam się zdemaskowana, poczerwieniałam gwałtownie. Okrutny Wicek oczywiście nie trzymał języka za zębami.

— Ha, ha, ha! — kulał się ze śmiechu po szerokiej ławie, na której siedział. — Jagódka zakochała się w poruczniku! Wiecie państwo, brzuch mnie boli od śmiechu. Przecież on ma już chyba za czterdzieści lat i mógłby być twoim ojcem! A poza tym nie patrzy wcale na ciebie!

Ach, jaka byłam wtedy zła na Wicka!

Więc cóż, może miałam się zakochać w smarkaczu Jurku? Co zaś do wzajemności, to chyba ja mogę wiedzieć lepiej. Czyż byłby mi pożyczął swoją chusteczkę? A jego troskliwa opieka nad nami? Miały to być tylko objawy sympatii do... Tomka!?

Niestety od tego czasu minęły trzy miesiące, a porucznika nie widziałam ani razu.

Dni pędziły naprzód, spadł pierwszy śnieg i jak już wspomniałam, nasi chłopcy zjawili się znowu u nas. Wicek zaczął zaraz dokuczać mi na temat Jurka — i niestety także porucznika (co za porównanie!), ale Tomek miał ważniejsze sprawy do omówienia:

— Front pęknie lada dzień. Aż tu słyhać, jak trzeszczy. Niedługo nasze oddziały przekształcą się w regularne wojsko. Dołączymy do Kościuszkowców, którzy idą z Armią Czerwoną.

— Więc zwycięstwo i koniec wojny!

— No, jeszcze nie tak zaraz, ale to już pewne i bardzo niedalekie.

Potem pada i druga dobra wiadomość.

— Będziemy mogli zostać z wami trzy dni. Porucznik na ten okres przyjechał do Sosnowki.

Porucznik do Sosnowki!

Wymawiam się od pójścia na przechadzkę, mimo że biel pierwszego śniegu aż rwie oczy. Kiedy wszyscy wychodzą, uprzętam starannie nasz „salon”, myję i układam włosy, wkładam niedzielną sukienkę...

Wieczorem siedzimy wszyscy razem jak dawniej dookoła stołu i płynnie opowiesz o opowieści.

A ja czekam wciąż na pukanie do drzwi.

Nareszcie! Serce bije mi jak młotem, zamykam na chwilę oczy ze wzruszenia.

Drzwi się otwierają. Wchodzi Jurek.

Tomek i Wicek witają go hałaśliwie i robią miejsce obok siebie, ale on siada koło mnie i w toku rozmowy ni stąd ni zowąd pyta, czy chciałabym po wojnie mieszkać w Warszawie, bo twierdzi — i robi przy tym strasznie ważną miłą — że Warszawę trzeba będzie odbudować.

Pewnie, że tak, ale ja wołam mieszkać w Naszym Domu. Chyba gdyby porucznik mi zaproponował...

Drugi dzień pobytu porucznika zbliża się ku końcowi. Wieczorem zjawia się Jurek...

Zdobywam się na rozpaczliwą odwagę. Rano łapię Tomka na osobności.

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SĄ TACY

MADAME BŒUF. - Gdy Francuzi w r. 1812 w czasie przechodu przez Polskę brali po włościach potrzebne produkty, pewien generał zażądał od podprefekta Polaka karmnego wołu. Rekwizycja była napisana po francusku i wyraz bœuf nie udało nabawił kłopotu naszego urzędnika, któremu właśnie na wole zbywało. Tłumacząc się tedy przed cudzoziemcem, oświadcza i wyrazem, i poruszeniem, że bœuf nie ma, ale jest dwie madame bœuf. Długo się potem nie mogli Francuzi dorożnić, co by mogło znaczyć madame bœuf, ale obojga języków świadomy uwiadomił ich na koniec, że ofiarowano dwie krowy na miejsce karmnego wołu („Motyl”, z 23.5.1928 r.).

GADATLIWE MASZYNY. - Francuski sekretarz stanu d/s poczty i telekomunikacji A. Achille Fould zapowiedział wprowadzenie nowego systemu opłat telefonicznych w Paryżu. Zanim stała się taryfa miesięcznej wprowadza się system opłat uzależnionych od czasu rozmów. Wyjaśniając konieczność tego kroku Achille-Fould powiedział, że chodzi nie tyle o równowagę paryskich dum, ile o znacznie większą gadatliwość elektronicznych maszyn cyfrowych. Łączność między różnymi ośrodkami automatycznego sterowania odbywa się za pośrednictwem normalnej sieci telefonicznej. W rezultacie niektóre ośrodki blokują linie telefoniczne przez cały dzień, a abonentą kosztuje to zaledwie 37 centimów. Aby przejść na nowy system, trzeba będzie zainstalować setki tysięcy liczników. Będzie to kosztować ok. 200 milionów franków. Lecz nawet tak wielki wydatek zwróci się, przypuszczalnie, w ciągu mniej więcej dwóch lat.

EGZAMINOWA BOMBA. - 17-letnia uczennica jednej ze szkół mediolańskich postanowiła wykorzystać akty terrorystyczne, które stały się obecnie nagminne we Włoszech. Gdy zbliżał się dzień szczególnie trudnego egzaminu, dzwoniła z miasta do dyrektora szkoły sprzedając, że „w budynku podłożono bombę”. Ze szkoły natychmiast usuwano wszystkie dzieci i wszystkich nauczycieli, a egzamin odkładano. Dziewczyna dziesięciokrotnie użyła tego chwytu, aż zdemaskowała ją policja.

Katolicki Uniwersytet Lubelski



Katolicki Uniwersytet Lubelski jest jedynym uniwersytetem katolickim w Europie Środkowej. Powstał po I wojnie światowej z troski o kształcenie inteligencji polskiej w duchu religijno-narodowych, katolickich tradycji polskich. Pół wieku jego działalności wykazało, że posiada nie tylko szereg wybitnych naukowców ale ludzi oddanych ideowo Krajowi i Kościołowi. Osiągnięcia jego i działalność liczą się już dziś w skali międzynarodowej. Wielu członków Episkopatu Polskiego, to absolwenci tej uczelni.

Ostatnie sprawozdanie rektora, ks. profesora dra Alberta Mieczysława Krapca, ukazuje aktualny stan pracy, działalności i rozwoju tej polskiej i katolickiej Instytucji.

Zasadniczy pion organizacyjny. Najważniejszą władzą Uczelni jest Senat Akademicki. W roku studiów 1973-1974 składał się z jedenastu osób. Uniwersytet posiada 4 Wydziały: Teologiczny, Prawa Kanonicznego, Filozofii Chrześcijańskiej, Nauk Humanistycznych. Oprócz dyscyplin ściśle teologicznych można tu studiować także przedmioty takie: filologię polską, filologię klasyczną, filologię romańską, historię, historię sztuki, filozofię teoretyczną, filozofię

praktyczną, filozofię przyrody, psychologię. W ramach 4 Wydziałów funkcjonowało 17 sekcji specjalistycznych oraz instytutów, katedry i zakłady naukowo-dydaktyczne. I tak na Wydziale Teologicznym istniały 32 katedry, na Wydziale Prawa Kanonicznego 8 katedr, na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej 28 i na Wydziale Nauk Humanistycznych również 28. Uczelnia posiadała w tym czasie 45 Zakładów naukowo-dydaktycznych.

Wymienić tu trzeba także, szeroko rozbudowane, studia międzywydziałowe: Instytut Geografii Historycznej Kościoła w Polsce, Zakład Badań nad Antykami Chrześcijańskimi, Zakład Historii Kultury w Średniowieczu, Zakład Badań nad Literaturą Religijną, Zakład Leksykograficzny, Ośrodek Archiwów Bibliotek i Muzeów Kościelnych, Zakład Duszpasterstwa i Migracji Polonijnej, Instytut Wyższej Kultury Religijnej, Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych, Studium Wychowania Fizycznego, Międzywydziałowy Kurs Edytorski, Szkoła Letnia Kultury i Języka Polskiego. Z Uniwersytetem współpracowały Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Towarzystwo Przyjaciół KUL i Zarząd Oddziału Uczelnianego Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Pracownicy Uczelni. W ostatnim roku studiów, Uniwersytet zatrudnił 238 nauczycieli akademickich. Wśród tej liczby wymienić należy 75 samodzielnych pracowników nauki, 153 adiunktów, wykładowców, asystentów oraz 10 lektorów i nauczycieli przedmiotu. 70 osobom powierzono zajęcia zlecone. W dokumentacji naukowej pracowało 49 osób a w bibliotece 80. Pracowników umysłowych w administracji zatrudniano 106 oraz fizycznych 192. 8 doktorów habilitowanych uzyskało stanowiska docenta, 5 magistratów stopień doktora i 2 pracowników ukończyły przewody habilitacyjne.

Na emeryturę przeszedł po 42 latach pracy na Uczelni znany ekonomista i teoretyk nauk społecznych, profesor zwyczajny, Czesław Strzeszewski oraz po 22 latach pracy na KUL zastępcy wychowawca i wybitny tłumacz z języków klasycznych, profesor nadzwyczajny Janina Niemirska-Pliszczyńska.

Młodzież studiująca. W omawianym roku akademickim studiowało na KUL 2.248 osób; 1.130 mężczyzn i 1.118 kobiet. Na poszczególnych Wydziałach następująco: Wydział Teologiczny (594 mężczyzn i 245 kobiet); Wydział Prawa Kanonicznego — 31 mężczyzn i 22 kobiety; Wydział Filozofii Chrześcijańskiej — 307 mężczyzn i 521 kobiet; Wydział Nauk Humanistycznych — 198 mężczyzn i 330 kobiet.

Ze stypendium w sumie skorzystało 1.129 studentów. Uniwersytet wydał ogólnie na ten cel 3.533.369 zł. W Domach Akademickich zaś udzielono mieszkań 547 studentom.

Środowisko studenckie KUL rozwija własną także działalność naukową, społeczną, organizacyjną, artystyczną, sportową. Służą ku temu różne ugrupowania zwane Kołami. Istnieje: Koło Polonistów, Koło Historyków, Historyków Sztuki, Klasyków, Romanistów, Filozoficzne, Koło Studentów Filozofii Przyrody, Psychologii, Nauk Społecznych, Muzykologii Kościelnej, Koło Teologów, Koło Filmologiczne. Tu także wymienić należy: Chór Akademicki, Teatr Akademicki, Grupę Twórczą INOPS, Studenckie Koło Towarzystwa Przyjaciół KUL, Akademicki Związek Sportowy oraz Koło Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Poszczególne Koła Studentów rozwijały ożywioną działalność w kraju i za granicą. Koło Polonistów zdobyło III nagrodę w XI Sympozjum Teatrolologicz-

nym w Toruniu. Wydało kolejny numer: „Historyczno-literackich prac ćwiczeniowych”. Koło Historyków otrzymało II nagrodę na sesji historii najnowszej na Uniwersytecie Warszawskim, II nagrodę na sesji o Powstaniach Śląskich w Opolu, III nagrodę na zjeździe zorganizowanym przez Uniwersytet Gdyni. Członkowie Koła Historyków Sztuki uczestniczyli w V Obozie Inwentaryzacyjnym Studentów Historii Sztuki w Bardzie Śląskim, otrzymując tam liczne wyróżnienia i nagrody. Koło Filozoficzne zorganizowało XVII Tydzień Filozoficzny: „Współczesność tomizmu”. Zakład Filozofii Przyrody, przy czynnym udziale Koła Studentów Filozofii Przyrody, zorganizował sesję naukową na temat: „Człowiek a środowisko”. Koło Nauk Społecznych zorganizowało XIII Sympozjum naukowe poświęcone zagadnieniu: „Wychowanie do miłości w rodzinie” a Koło Teologów IX Tydzień Eklezjologiczny pod hasłem: „Idąc nauczajcie”.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje aktywna działalność kulturalna studentów. Chór Akademicki KUL w ciągu minionego roku występował 28 razy, w czym 11 koncertów dał samodzielnie. Występował nie tylko w Lublinie ale w wielu innych miejscowościach. Na VI Festiwalu Pokoju otrzymał 3 nagrody. Zespół Wokalny i Zespół Fletów Koła Studentów Muzykologii Kościelnej występował 25-krotnie. Teatr Akademicki natomiast wystawił 2 premiowe spektakle. Scena Plastyczna Teatru przygotowała spektakl L. Mądziaka „Ikar”, który wysoko oceniono na IX Lubelskiej Wiosnie Teatralnej. Prapremiera „Ikar” odbyła się we Freiburgu (RFN). Teatr w czasie swego pobytu na terenie Niemiec Zachodnich oprócz „Ikar” zaprezentował z wielkim powodzeniem dwie inne sztuki: „Wieczerza” i „Włókna” dając łącznie 9 przedstawień, stale przy pełnym komplecie widzów. (Pisaliśmy już o tym swego czasu na łamach „Głosu Katolickiego”). Grupa „Ubody” Teatru przygotowała spektakl „Upłaz” w realizacji zbiorowej Zespołu. Grupa twórcza INOPS zorganizowała 3 wystawy plastyki i tkaniny artystycznej w Lublinie na Uniwersytecie i jedną w Jeleniej Górze.

Ks. Jan Śliwański.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KLUB PARAFII LUSZOWICE. - W r. 1888 po raz pierwszy wyruszyli mieszkańcy Luszwic (wsi w powiecie browa Tarnowska) w daleką drogę do Ameryki. W „Pamiętniku Klubu Parafii Luszwice 1912-1952, wydanym w 1952 r. w Chicago” - czytamy: „...do roku 1900 mało naszych parafian opuszczało swe strony, a dopiero w następnym dziesięcioleciu liczba ta znacznie się zwiększyła, tak że nie było prawie rodziny w parafii, aby człowiek onejże nie wyemigrował za granicę kraju, a przeważnie do Stanów Zjednoczonych, do miasta Chicago. Rodacy ci, przywiązani serdecznie do swoich tradycji, obyczajów i kościoła oraz ówczesnego proboszcza, śp. ks. Jana Suwały, samorzutnie i dobrowolnie od czasu do czasu urządzali między sobą składki lub też pojedynczo wysyłali pokaźne sumy z przeznaczeniem na wzniesienie nowego kościoła, który w tymże czasie zamierzano budować w miejsce starego, który istniał przez kilka wieków”. Proboszcz luszwicki umiał zapewne przemówić do serc swoich byłych parafian, zarabiających na nowej ziemi z takim trudem każdego dolara, ale i oni chętnie na jego apel odpowiedzieli, wydatnie bowiem zasilili fundusze na budowę nowego, okazałego kościoła w Luszwicach (budowa rozpoczęta w 1912 r., w krótkim czasie została ukończona). W tym i innych celach założyli w Chicago Towarzystwo Bratniej Pomocy skupiające emigrantów z parafii Luszwickiej. Oto jak do tego doszło: „W owym to czasie grono rodaków dohrze myślących i szczerze życzących, tak dla rodaków tu, w Chicago, jako też i pozostałych tam, w Ojczyźnie, pod przewodnictwem jednego z pierwszych przybyszów z parafii Luszwice, ob. Jana Krechniaka, postanowiło zorganizować wszystkich parafian luszwickich w Towarzystwo Bratniej Pomocy pod opieką św. Józefa. Pierwsze organizacyjne posiedzenie odbyło się dnia 12 stycznia 1912 r. Na posiedzeniu tym bardzo licznie zebrani Rodacy z całej parafii Luszwice poza wyborem zarządu przyjęli następujące cele i zasady: utrzymanie łączności i niesienie pomocy Rodakom pozostającym tam, w Parafii, jako też skupienie i łączność Rodaków i wspólna bratnia pomoc tu, na miejscu”.

Przed progiem Wieczernika 31

Mszę św. należy uważać za punkt szczytowy, do którego prowadziły całe dzieje zbawienia, poczynając od pierwszej ofiary Abła oraz ofiary chleba i wina złożonej przez Melchizedeka, poprzez prorocтво Malachiasza (1, 11 ns.), aż do zapowiedzi Chrystusa po cudownym rozmnożeniu chleba i do ustanowienia jej w czasie Ostatniej Wieczery. Msza św. jest nie tylko punktem szczytowym dziejów zbawienia, ale również samej zbawczej ofiary złożonej przez Chrystusa. Właśnie z tej racji, chociaż tylko pobieżnie była mowa o niektórych jej powiązaniach z wydarzeniami St. Testamentu.

Jak dzieła zbawienia nie można odłączyć od Chrystusa, podobnie nie można od Niego odłączać mszy św. Innymi słowy, msza św. — to Chrystus, nieustannie zbawiający świat i odradzający człowieka; to pokarm z nieba i źródło wody żywej, dane człowiekowi na jego wędrówkę przez życiową pustynię do Ziemi Obiecanej, do domu Ojca.

I jeszcze jedno. Zbyt często rozważamy mszę św. i eucharystię tylko w powiązaniu z Ostatnią Wieczszą. Tymczasem, w oderwaniu od dalszych wydarzeń i ofiarnych czynów Chrystusa, to wszystko co się dokonało w Wieczerniku, nie byłoby zrozumiałe, ani nawet uzasadnione. Wieczernik bowiem wyprzedza Golgotę i dalej wybiega w przyszłość, aż poza Zmartwychwstanie, do pełni Królestwa Bożego w czasie i wieczności.

Wieczernik przygotował uczniów na najbliższe wydarzenie. Po Golgocie i po Zmartwychwstaniu lepiej zrozumieją to, co przeżyli w czasie Ostatniej Wieczery. Wieczernik i Golgota wzajemnie się naświetlają i uzupełniają. Jest to bowiem ta sama rzeczywistość, chociaż w podwójnej formie dopełniona.

Wieczernik przygotował uczniów na Golgotę... Tym samym dał uczniom i wszystkim, którzy później uwierzą, możliwość w każdym czasie i miejscu uobecniania ofiary Chrystusa tak, jak On sam ją uobecniał w Wieczerniku zanim jeszcze się stała. Ofiara złożona w Wieczerniku była ofiarą w pełnym tego słowa znaczeniu.

Była ona również wyprzedzeniem

ofiary krzyżowej w innej formie. Przypomnijmy sobie co w jednym z pierwszych rozważań było powiedziane o przymiotach Bożych (roz. 13). Bóg jest duchem i duchowe są Jego czyny, więc wieczne: niezależne od czasu, miejsca lub jakiegokolwiek formy materialnej. Dla Boga nie ma przeszłości ani przyszłości, ale niestananne „jest”. Taka też — jako czyn Boży — jest zbawcza ofiara Chrystusa. Jednak ze względu na naturę człowieka, zostaje ona w podwójny sposób uprzywilejowana człowiekowi i umieszczona w czasie oraz przestrzeni.

Najpierw w jednej formie w czasie Ostatniej Wieczery, a potem w innej — na Golgocie. Czyny Boga nie są związane z jakąś konkretną formą i w każdej chwili Bóg może im nadać formę jaka najlepiej odpowiada.

Gdy w ludzkim wymiarze czasu i miejsca Chrystus chciał wyprzedzić Golgotę — uczynił to w takiej formie jak to miało miejsce w Wieczerniku. Równocześnie postanowił, że właśnie w tej formie po wszystkie czasy i wszędzie będzie ona uobecniana, jako „ofiara czysta”.

Kiedy zaś chciał złożyć siebie w ofierze w sposób najbardziej zrozumiały dla Żydów współczesnych Chrystusowi, wtedy uczynił to w takiej formie w jakiej Żydzi zwykli byli składać ofiary za grzechy. Z tą jednak zasadniczą różnicą, że zwierzęce ofiary składane przez Żydów zastąpił ofiarą samego siebie, a ołtarz ofiarny — krzyżem.

Gdy w czasie paschalnej uczty ofiarnej (Ostatniej Wieczery) spożywanej z uczniami swoimi — chce się dać jako pokarm na żywot, wtedy daje się pod postacią pokarmu, pod postacią chleba i wina, — jako „chleb żywy który zstąpił z nieba”.

Nie zaszkodzi jeszcze raz podkreślić, że Wieczerna Paschalna, więc również Ostatnia Wieczera Chrystusa była w całym tego słowa znaczeniu „uczta ofiarną”. Na jej program składała się część słowno-religijna, tzn. modlitwy i ostatnie pouczenie Chrystusa, oraz uczestnictwo w spożywaniu ofiary. **Taką uczta ofiarną — jest również każda msza św.** Składa się ona z liturgii słowa i z uczestnictwa w spożywaniu ofiar-

nego pokarmu. Liturgia słowa — to Chrystus pouczający i przejmujący nasze odpowiedzi oraz modlitwy.

Jak uczta ofiarna spożyta w Wieczerniku wyprzedza Golgotę, podobnie msza św. po wszystkie czasy i wszędzie uobecniana wiecznie trwającą ofiarę Chrystusa.

Wszystko to odpowiada podwójnej woli Chrystusa. Po pierwsze: chciał On dokonać zbawienia przez ofiarę samego siebie — bo tylko Bóg może zmazać zniewagę Jemu wyrządzoną. Ponieważ zaś Bóg jest niepodzielny, nie może dawać cząsteczki samego siebie, daje całego siebie za zbawienie świata.

Po drugie: zbawcze dzieło Chrystusa jest wieczne i nieprzemijające. Raz na zawsze Chrystus dokonał zbawienia i chce, aby ludzie wszystkich czasów oraz miejsc nie tylko mieli dostęp do tego zbawienia, ale by mogli sami siebie włączyć w to dzieło. Dlatego w Wieczerniku ustanawia taką formę zbawczej ofiary, która nie tylko wszystkim udostępnia jej owoce, ale również pozwala na osobiste włączenie się w tę ofiarę.

Wieczernik więc, wyprzedza i przygotowuje ofiarę Gethsemani i Golgoty oraz przedłuża ją. Dlatego mszę św. koniecznie trzeba rozważać nie tylko w stosunku do Wieczernika i Ostatniej Wieczery, ale również w połączeniu z Gethsemani (najczęściej zupełnie pomijanym) i z Golgotą. To wszystko bowiem stanowi jedną całość i tę samą rzeczywistość. ! tu i tam, a tym samym również na ołtarzach naszych — wszędzie jest jedna i ta sama ofiara, chociaż formy są odmienne.

W ludzkim wymiarze i w dostosowaniu do ludzkich pojęć związanych z czasem oraz materią, Wieczernik jest jednym z etapów tej samej rzeczywistości. w której figury i symbole dopełniają się w Chrystusie i jego ofierze.

Pierwszy etap: to Nazareth i Betlem — czyli tajemnica Wcielenia i „wyniszczenia Boga”. Na krzyżu odda On swoje ciało i wyleje krew w ten sposób w jaki Żydzi składali ofiary za grzechy. Ich ofiary bezsilne, niezdolne do zmażania grzechów — były tylko figurą i zapowiedzią tej ofiary jaką Zbawiciel złożył na krzyżu, a wyprzedził w Wieczerniku, ustanawiając nową jej formę mszę świętą.

Ks. Witold Kiedrowski.

URODZIŁEM SIĘ W ŚWIĄTYNI

Urodziłem się w świątyni buddyjskiej. Tak mówi moja matka. Była wtedy podobno gwiazdzista noc, a owoce granatu błyszcząły za oknem. Dziwi cię to miejsce? Mój ojciec, Ryochu Umeda, był mnichem buddyjskim. Należał do Soodooshu. To odłam sekty Zen. Cały Zachód ma teraz bzika na punkcie tej sekty, ale to tylko moda. Myślę, że oni niewiele z tego rozumieją. Urodziłem się w 1949 roku. Na imię mam Yoshiho. Pytasz, czy to częste imię w Japonii? U nas z imionami jest zupełnie inaczej niż w Europie. Nie ma żadnego spisu ani tradycji. Jest tylko kilka tysięcy dźwięków, z których rodzice wedle swojej fantazji wymyślają imię dziecku. Zdarza się, że rodzice ułożą bardzo ładne, dźwięczne imię, spodoba się on in-ny, staje się modne i jest często powielane. Nie spotkałem jeszcze nikogo o takim imieniu jak moje. Pytasz, dlaczego przyjechałem do Polski? To tradycja rodzinna. Więcej, to testament mojego ojca. Ojciec napisał w testamencie, że życzy sobie, aby jeden z jego synów przyjechał do Polski. Mam jeszcze brata. Mieszka w Tokio. Układa peruki dla aktorów, którzy grają w teatrze kabuki. Niewielu jest już w Japonii ludzi którzy potrafią to robić. Widziałeś na filmach, jakie fryzury mają samurajowie i japońskie księżne? Taka fryzura to jest poważna rzecz. Układa się ją bardzo precyzyjnie według starych fryzjerskich recept.

Mój ojciec kochał Polskę. Spędził tutaj kawał swojego życia. A trafił do Polski właściwie przez przypadek. W roku 1922 jechał do Europy jako stypendysta swojej sekty. Jego celem były Niemcy. Na statku spotkał Polaków. To z Sybiru wracali dawni zesłańcy. Mój ojciec Stanisławem Michowskim, poetą-łotni-zawarł wtedy na pokładzie znajomość ze kiem. Tak zaczęła się ich przyjaźń i przyjaźń mojego ojca z Polska. Spędził tutaj całe 17 lat. Studiował filozofię. Był pierwszym lektorem zakładu japonistyki na Uniwersytecie Warszawskim. Przyjaźnił się ze Stanisławem Marią Salińskim, pisarzem, orientalistą. Często był u niego Gałczyński. Uczył się grać na skrzypcach u słynnego Pawła Kochańskiego. Wybuchła wojna. Ojciec początkowo za Boga nie chciał opuszczać Polski. Koledzy z japońskiej ambasady niemal siłą zabrali go ze sobą uchodząc z płonącego kraju.

Do Polski już nigdy nie wrócił, ale cią-

gle łączyło go z nią bardzo bardzo dużo. Tłumaczył „Ouo vadis” Sienkiewicza, poezje Słowackiego i Mickiewicza. Nie zdążył ukończyć tłumaczenia „Faraona” i „Nocy i dni”. Mój ojciec miał wówczas wielu uczniów. To byli przyszli tłumacze literatury polskiej, badacze polskiej kultury i historii, niezawodni przyjaciele tego kraju. Z listów, które ojciec pisał do dawnych przyjaciół, wiadać, jak bardzo tęsknił do Polski. Nie mógł tutaj przyjechać z przyczyn od siebie niezależnych. Można jednak po-

wiedzieć, że w swojej buddyjskiej pustelni oddychał polskim powietrzem. Przed śmiercią, w roku 1961, mój ojciec przyjął chrzest z rąk polskich franciszkanów i otrzymał nowe imię — Stanisław. Wkrótce umarł, ale nawet po śmierci chciał być w swojej drugiej ojczyźnie. Zgodnie z jego wolą jadąc do Polski wiozłem ze sobą urnę z częścią jego prochów. Spoczęły koło grobu przyjaciela, Stanisława Michowskiego.

Notował: **T. Jastrun.**

INTROSPEKCJA I

Moje życie, Panie,
Tak bardzo pragnę Ciebie w nim.
Moje czyny, Panie,
Tak bardzo pragnę Ciebie w nich.

Moje upadki, Panie,
Tak bardzo pragnę Twojej dłoni,
by wyjść z nich.
Moje powroty, Panie,
Tak bardzo pragnę Ciebie w nich!
Potrzebuję Ciebie, Panie,
Gdy wstyd mi samego siebie,
Potrzebuję Ciebie, Panie,

W czterech ścianach samotności...
Oczekuję Twojej pomocy, Panie,
w zawitych ścieżkach mego życia...
I znowu kłękam przed Tobą,
Ty mi się dajesz na pokarm.
Łaknę Cię drzeniem duszy,
Nagłym powrotem do Ciebie,
Chwilą w której rzucam wszystko,

A która jest wszystkim Tobą.
I czuję Twoją bliskość
W ciemnościach mojego „ja”,
Gdzie tyle nagle jasności,
Gdzie za chwilę upadnie sz
Przebijany świeżym krzyżem!
A ja się nie zatroszczę,
Nie przywrócę Ci oddechu.

Przecież nic Ci nie będzie,
Nim zacznę Cię potrzebować,
Nim upadnę na nowo...
Ty sam się podniesiesz,
Pewny Twojej Miłości
Od nowa Cię ukrzyżuję,
By potem płakać nad Tobą,
Przez chwilę Cię miłować,

Obnażyć się z siebie Tobie,
Kontemplować Cię chwilą,
Która wie, że jest wiecznością
We mnie całego Ciebie!
Odejdę ale powrócę,
Taki jestem, mój Panie,
Takim pozostanę,
Bądź miłościw mnie grzesznemu.

Tadeusz Jakubowski.

W ŚRÓD SWOICH

ZŁOT KSMP

Vaudricourt, 29.6.1975

„Złoty Związków Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, odbywające się każdego roku w ostatnią niedzielę czerwca są ważnym wydarzeniem w życiu społecznym Wychodźstwa polskiego i cieszą się zawsze zasłużonym powodzeniem nie tylko młodzieży, ale i starszego społeczeństwa. Są one jakby ukoronowaniem rocznej pracy młodzieży i wykazują — jak to powiedział ks. dyr. M. Wałensa OM! — jej przywiązanie do wiary i polskości”. — Tak pisze w dniu 6-7 lipca br. nasz przyjaciel — pismo codzienne Wychodźstwa — „Narodowiec”.

— To wszystko prawda. Ważne wydarzenie. Wielką wagę do tego wydarzenia przywiązuje i Kościół i Społeczeństwo. Jest obecny ks. bp dr Szczepan Wesoły z Rzymu i rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, ks. prał. Z.S. Bernacki. Są niezmordowani działacze jak prezes Kongresu Polonii Francuskiej, p. J. Kudlikowski, prezes PZK — p. F. Brelinski, p. dyr. M. Kwiatkowski, prezeska Związku Bractw Różańcowych — p. Małecka, prezeska Tow. Polek — p. Kunkiewiczowa, pp. Piotrkowicz, Natanek, Borgus, Słojewski, Palczewski czy Podsiadło... Spotykamy wielu cichych działaczy i zawsze obecnych — „Szare szeregi” — bez których żadna uroczystość nie mogła by się odbyć! Nie można zapomnieć o tych, którzy już witali przy bramie parku i zbierali opłatę — właściwie ofiarę na cele KSMP. Nie można zapomnieć o gospo-

darzu Złotu — ks. dyr. K. Stolaruku OM! — zatroskanym o „bardzo wiele”. Nie można zapomnieć o tych paniach i panach którzy poświęcili wiele godzin dnia i nocy na pracę w kuchni czy przy bufecie..

To na prawdę jakiś ogromny zbiorek wysiłek, objaw ludzkiej dobrej woli, wiary i patriotyzmu!

A nie wspominałem jeszcze o samej młodzieży, która potarfiła przybyć nawet z dalekiego Rombas (wschodnia Francja) — na czele z dh. S. Lewandowskim. Przecie to młodzież — to oni byli.. głównymi bohaterami Złotu. To oni wypełniali park modlitwą, pieśnią, a później — poezią i tańcem i śpiewem chórowym. Ile na to poświęcili wolnych godzin od nauki czy pracy, Bóg jeden policzy!

Na nich więc kierowały się wszystkie spojrzenia i podczas pochodu do pomnika ku czci poległych żołnierzy i podczas apelu, Mszy św. i defilady. Za nich płynęły modły w niebo. Do nich też przede wszystkim zwrócone były słowa głównego mówcy Złotu, ks. bpa Wesołego, słowa samego Chrystusa: „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?” i jeszcze ważniejsze pytanie: „A wy — za kogo mnie uważacie?” — „TYŚ JEST CHRYSZTUS, SYN BOGA ŻYWEGO!” — zdawało się unosić wyznaczenie piotrowe ponad tą całą uroczystością.

A jednak niejednemu z uczestników Złotu musiało się nasuwać natrętne pytanie: czy jest nas tutaj naprawdę tak wielu? czy nie mogłoby być u wiele



Ks. bp Wesoły, ks. prał. Bernacki, ks. Wałensa, dh Garçon — podczas Mszy świętej.

więcej? — By tym goręcej poprzec wyśiłki najlepszej młodzieży (bo wielu narzeka, a co czynią dla młodzieży?!), by tym gorętsze wznieść za nią modły, by swą obecnością udowodnić, że te młodzież kochamy i na nią liczymy!

PO RAZ TRZYDZIESTY

Osny, 6 lipca 1975 r.

Na frontonie gmachu Gimnazjum Księży Pallotynów wypisane dwie wielkie daty: 1945-1975. Trzydzięci lat temu ks. dr Czesław Wędzioch rozpoczął wielką tradycję „polskich zjazdów w Osny”. To już tradycja, wielka, wciąż żywa. — „Byłem tam dziewięć razy” — mówi starsza pani z Châlons-sur-Marne. Osny jest znane. Ośrodek wydawniczy Księży Pallotynów, stąd wychodzi miesięcznik „Nasza Rodzina”, tutaj powstaje wiele książek polskich, cenionych przez tych, którzy je czytają. Dla Polonii - Osny to przede wszystkim „polskie zjazdy” w pierwszą niedzielę lipca. Wtedy posiadłość Księży Pallotynów ożywa głosami tysięcy Polaków, rozległe zielone pola wypełniają się samochodami, dziesiątkami autobusów. Przybywają Polacy z regionu paryskiego, dalekiego Pacygu w Normandii, z Châlons-sur-Marne; podobno co roku jest tutaj orkiestra górników polskich z Houdain, z Pas-de-Calais.

W tym roku, w niedzielę 7 lipca jest ciepło, słonecznie. Wokoło ołtarza, ustawionego na dużej, zielonej polanie zgromadziło się kilka tysięcy wiernych Mszy św. koncelebrowanej przewodniczący ks. bp Władysław Rubin, opiekun



Dostojni Goście podczas defilady młodzieży.

duchowy Polaków rozproszonych po świecie. Współcelebrują ks. bp Rousset, miejscowy ordynariusz, opiekun emigrantów mieszkających we Francji, ks. bp Stroba, ordynariusz diecezji szczyrsko-kamińskiej i ks. prał. Zbigniew Bernacki, rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Uczestniczy w niej wielu kapłanów, ks. inf. Banaszak, rektor Polskiego Seminarium Duchownego w Paryżu, ks. inf. Kwaśny, b. rektor PMK we Francji, wielu kapłanów przybyłych z Polski. Homilię wygłosił ks. bp Rubin. Poświęcił wiele uwagi sprawie dawania w życiu świadectwa wiary. Związanie się przez chrzest z Kościołem i wierność Bogu muszą być potwierdzone — podkreślił — miłością, obejmującą wszystkich ludzi, służbą, wzbogacającą narodowe wartości i wspólnoty ludzkiej.

Po Mszy św. koncelebrowanej odbyła się akademія, w której wzięli udział deklamatorzy, zespoły taneczne i orkiestra z Hourdain.

W godzinach wieczornych przy Grocie odprawiona została Droga Krzyżowa. W kazaniu ks. prał. Z. Bernacki poświęcił wiele uwagi sprawie umacniania wiary w młodych rodzinach, podkreślając, że buduje się ją i umacnia najpierw we własnym sercu. Jest to punkt wyjścia do niesienia świadectwa wiary w rodzinę, społeczeństwo i naród, w którym żyjemy.

PIELGRZYMKĄ DO NOTRE DAME DE L'EPINE

14 września br., w uroczystość Podwyższenia Krzyża, odbędzie się pielgrzymka do sanktuarium maryjnego w Notre Dame de l'Epine (7 km od Châlons-sur-Marne, w kierunku Metz, przy drodze N 3), gdzie znajduje się łaskami słynąca figurka Matki Boskiej.

O godz. 12.00 uroczysta Msza św. koncelebrowana, której będzie przewodniczył ks. prał. S.Z. Bernacki, rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

Po Mszy św., w salce obok sanktuarium, wspólny posiłek, który należy zabrać ze sobą; na miejscu jest jedynie bar z kawą i napojami chłodzącymi.

O godz. 14.00 — film.

O godz. 16.00 — nabożeństwo poegnalne u stóp Jezusa i Matki Bożej.

Na pielgrzymkę zapraszamy wszystkich Polaków, przede wszystkim wierznych powierzonych naszej duszpasterskiej trosce w Châlons-sur-Marne, Vitry-le-François, Suippes, Semaize-les-Bains.

Misjonarze Oblaci
z La Ferté-sous-Jouarre.

O czym tu dumać...

ELEMENTARZ DLA RODZICÓW

Zgodne życie rodzinne czy tutaj we Francji, czy też tam w naszej Ojczyźnie jest podstawą naszego szczęścia i dobrobytu. Nie pieniądź bowiem stanowi o wszystkim, bo jak ktoś powiedział: „Pieniądź jest po to, by go można było wydawać”, ale odpowiednia gospodarka domowa, współzycie ojca i matki, zgodna atmosfera całej rodziny. Życie człowieka jest obciążone różnymi prawami i obowiązkami, a przekroczenie ich powoduje automatycznie reakcję wszelkich władz. Od lat najmłodszych słyszymy takie głosy, jak: „Nie kradnij! Nie zabijaj! Nie kłam! Nie obmawiaj bliźniego swego! I tak dalej, i tak dalej. Powtarzamy te zdania w domu i na ławie szkolnej. Whijamy je w pamięć jako Credo na codzien i na zawsze. I oto z dzieci wyrastamy na dojrzałych ludzi. Zaczynamy pracować, mieć stosunki zawodowe czy przyjacielskie z naszymi towarzyszami pracy, z naszymi znajomymi. Poznajemy nowe twarze, odkrywamy nowe horyzonty i nowe niezbrane terytory ludzkiej świadomości. I wreszcie dostrzegamy to, czego dotychczas nie zdążyliśmy dojrzeć, pojąć i zrozumieć. Jeden człowiek okrada drugiego w imię takich czy innych pojęć. Przeciwny nauczyciel woli czytać w klasie gazety niż zajmować się dziećmi. Urzędnik oskarża swego kolegę i klanliwie szerzy o nim złe wiadomości, byle go poniżyć i ośmieszyć, a przez to zdobyć sobie zaufanie przełożonych i zapewnić sobie wygodną i dobrą posadę. Nie zabijamy wprawdzie swoich wrogów (bo tylko wrogów należy zabijać) na

wojnie, gdyż żyjemy w okresie względnego pokoju, ale staramy się ich oczernić i zabić słowem potwornym, nieczynnym, zdradzieckim, chytrym porażeniem, nieopatrzonym ruchem i cynicznym spojrzaniem. Śmierć można zadać rozmaitym sposobem. A chodzących trupów po świecie spotykamy na każdym kroku. Innych wystawiamy na pośmiewisko, a swoich błędów i wad nie dostrzegamy, bo tak jest nam wygodnie. I czyja w tym wina?

Oczywiście, tylko nasza. Oglądamy się bowiem na innych, a nie patrzymy na siebie. Wołamy o sprawiedliwość i dobroć, a sami depreczemy ją na każdym kroku, a bliźniemu okazujemy nienawiść i zło.

Czy mamy się dziwić, że dzieci nawet najlepszych rodziców, wyrastają na łotrów i rzezimieszków? Zło szerzy się nie tylko w sferach najbiedniejszych, ale i wśród ludzi obdarzonych fortuną i wiedzą. Dlaczego? Bo depreczemy to, co przekazali nam rodzice, szkoła, kościół. Zdaje nam się, że wszystkie te wskazania są przebrzmiałym echem, są minionym światem, niedoścignym kresem naszego postępowego wieku. O tak, głoszenie pięknych słów jeszcze nie jest dowodem prawdy i szczeroci. Uczyc i wychowywać musiemy ustawicznym przykładem, szlachetną wytrwałością i nieugiętą wolą.

A ojciec i matka? Oczywiście od nich zależy życie młodego pokolenia, jego szczęście i dobrobyt. Jeśli jednak ojciec oddaje się pijaństwu, a matka bezczynności anoralnej, wtenczas dochodzimy do kresu Zła. I przychodzi chwila, jak to było w Polsce, na uroczystości poświęconej nauczycielom, gdy na tablicy kongresowej mogliśmy czytać tak sparafrazowane zdanie z Elementarza Falskiego: „Kto to? To mama, Ala, Olek i kotek Olka. A to kio? To tuto Ali i Olka. A to lala? To kociak taty-Lola. Tato zostawił mamę, Alę i Olku i odszedł do Loli. Oj dola. Mama nie ma na mleko dla Ali i Olka. A tato karmi i poi Lolę. A na alimenty dla mamy Ali i Olka nie ma. Oj, ty tato! A to kto? To jest sędzia. Już on tacie popędzi kota! Sąd zaczął tacie bułki alimentv. O już listonosz niesie pieniądze. Jak wesoło!”

Czy ten ostatni obrazek potrzebuje jeszcze komentarzy?

Julian Majcherczyk.

GŁOS KATOLICKI LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, r. St-Honoré, 75001 Paris

Telefon: 260.07 69
Konto pocztowe PARIS 12.777.08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMECZKO O.M.I.
Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.
Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions
de Marie Immaculée
29, av. du Général-Leclerc
77260 LA FERTE-sous-JOUARRE

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

UROCYSTOŚĆ PODWYŻSZENIA KRZYŻA 14 września 1975

Wmyśleć się w znak krzyża, który jest znakiem chrześcijaństwa: korzenie jego tkwią w ziemi, a ramiona obejmują całość stworzenia, by nieść je w górę, do Nieba.

Inaczej: dwie linie przecięte prosto, z których jedna, pozioma - ogarnia miłością człowieka i ziemię, a druga, pionowa - miłością wspina się ku Bogu, w Niebo.

Panie, któryś za nas był ubiczowany, zmiłuj się nad nami.

Chryste, któryś za nas ciężki krzyż dźwigał, zmiłuj się nad nami.

Panie, któryś za nas umarł na krzyżu, zmiłuj się nad nami.

Antyfona na wejście Gal 6, 14

Co do mnie, nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata.

Modlitwa

Boże, który w dniu dzisiejszym pozwalasz nam z radością obchodzić doroczną uroczystość Podwyższenia Krzyża świętego; spraw prosimy, abyśmy poznawszy na ziemi tajemnicę odkupienia mogli otrzymać jej owoce w niebie. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Panie, Boże nasz, przygotowując się na przyjęcie Ciała i Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa, który uświęcił sztan-dar Krzyża; prosimy Cię, abyśmy dopuszczeni do oddawania czci Krzyżowi, stali się na wieki uczestnikami owoców Odkupienia. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię J 12, 31

A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie.

Modlitwa po Komunii

Panie, Boże nasz, który sprawiasz, że z radością oddajemy cześć Krzyżowi świętemu; przyjmij nasze prośby i broń nas nieustannie jego mocą. Przez Chrystusa.

CZYTANIE I (Lb 21, 4b-9)

Czytanie z Księgi Liczb.

Podczas drogi przez pustynię lud stracił cierpliwość. I zaczęli mówić przeciw Bogu i Mojżeszowi: „Czemu

wyprowadziliście nas z Egiptu, byśmy tu na pustyni pomarli? Nie ma chleba ani wody, a uprzykrzył się już nam ten pokarm mizerny”. Zesłał więc Pan na lud węże o jadzie palącym, które kąsały ludzi, tak że wielka liczba Izraelitów zmarła. Przybyli więc ludzie do Mojżesza mówiąc: „Zgrzeszyliśmy, szemrząc przeciw Panu i przeciw tobie. Wstaw się za nami do Pana, aby oddalił od nas węże”. I wstawił się Mojżesz za ludem. Wtedy rzekł Pan do Mojżesza: „Sporządź węże i umieść go na wysokim pału; wtedy każdy ukąszony, jeśli tylko spojrzysz na niego, zostanie przy życiu”. Sporządził więc Mojżesz węże miedziane i umieścił go na wysokim pału. I rzeczywiście, jeśli kogo wąż ukąsił, a ukąszony spojrział na węże miedziane, zostawał przy życiu.

PSALM 77

Nie zapominajcie nigdy o cudach Zbawiciela

Słuchaj, mój ludu, nauki mojej; nakłońcie wasze uszy na słowa ust moich.

Do przypowieści otworzę me usta, wyjawię tajemnice zamierzonego wieku. Gdy ich zabijał, szukali Go, nawracali się i znów szukali Boga. I przypominali sobie, że Bóg jest dla nich skałą,

że Bóg Najwyższy ich Zbawicielem.

Lecz oszukiwali Go swymi ustami i kłamali Mu swoim językiem.

Ich serce nie trwało przy Nim.

w przymierzu z Nim nie byli stali.

On jednak litując się

odpuszczał winę, a nie wytracał

i często odwracał swój gniew,

i nie pobudzał całej swej zapalczywości.

CZYTANIE II (Flp 3, 8-14)

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian

Bracia: Wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego. Dla Niego wyułem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa i znalazł się w Nim — nie mając mojej sprawiedliwości, pochodzącej z Prawa, lecz Bożą sprawiedli-

wość, otrzymaną przez wiarę w Chrystusa, sprawiedliwość pochodzącą od Boga, opartą na wierze — przez poznanie Jego: zarówno mocy Jego zmartwychwstania, jak i udziału w Jego cierpieniach — w nadziei, że upodabniając się do Jego śmierci, dojdę jakoś do pełnego powstania z martwych. Nie mówię, że już to osiągnąłem i już się stałem doskonałym, lecz pędzę, abym też to zdobył, bo i sam zostałem zdobyty przez Chrystusa Jezusa. Bracia, ja nie sądzę o sobie samym, że już zdobyłem, ale to jedno czynię: zapominając o tym, co za mną, a wyężając siły ku temu, co przede mną, pędzę ku wyznaczonej mecie, ku nagrodzie, do jakiej Bóg wzywa w górę w Chrystusie Jezusie.

Alleluja. Kłaniamy Ci się, Jezu Chryste, żeś przez Krzyż świat odkupił raczył. **Alleluja.**

EWANGELIA (J 3, 13-17)

Onego czasu rzekł Jezus Nikodemowi: Nikt nie wstąpił do nieba oprócz Tego, który z nieba zstąpił — Syna Człowieczego. A jak Mojżesz wywyższył węże na pustyni, tak potrzeba, by wywyższono Syna Człowieczego, aby każdy, kto w Niego wierzy, miał życie wieczne. Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony.

MODLITWA WIERNYCH

Panie, Twoja miłość jest bez granic, skoro dałeś nam swego Syna, by nas prowadził do Ciebie; dlatego z zaufaniem kierujemy ku Tobie nasze prośby.

1) Módlmy się za Kościół: aby wiernej misji Jezusa Chrystusa, pochylał się nad dolą człowieka, wznosząc go do chwały Ojca.

2) Módlmy się za wszystkich chrześcijan: aby z radością głosili światu: „Jezus Chrystus jest Panem”.

3) Módlmy się za wszystkich, którzy cierpią: aby krzyż Chrystusa utorował im drogę do chwały nieba.

4) Módlmy się za ludzi, którzy nie pojmują sensu krzyża, zgorszeni lub zbuntowani: aby zrozumieli, że nie ma miłości bez ofiary.

5) Módlmy się za naszą wspólnotę: aby ożywiona duchem ofiary, niiosała pomoc swym braciom.

Boże, nasz Ojcze, wysłuchaj prośb naszych i daj nam zasużyć na życie wieczne; ponieważ całą naszą wiarę złożyliśmy w Jezusie Chrystusie, Twoim Synu, i Panu naszym. Amen.